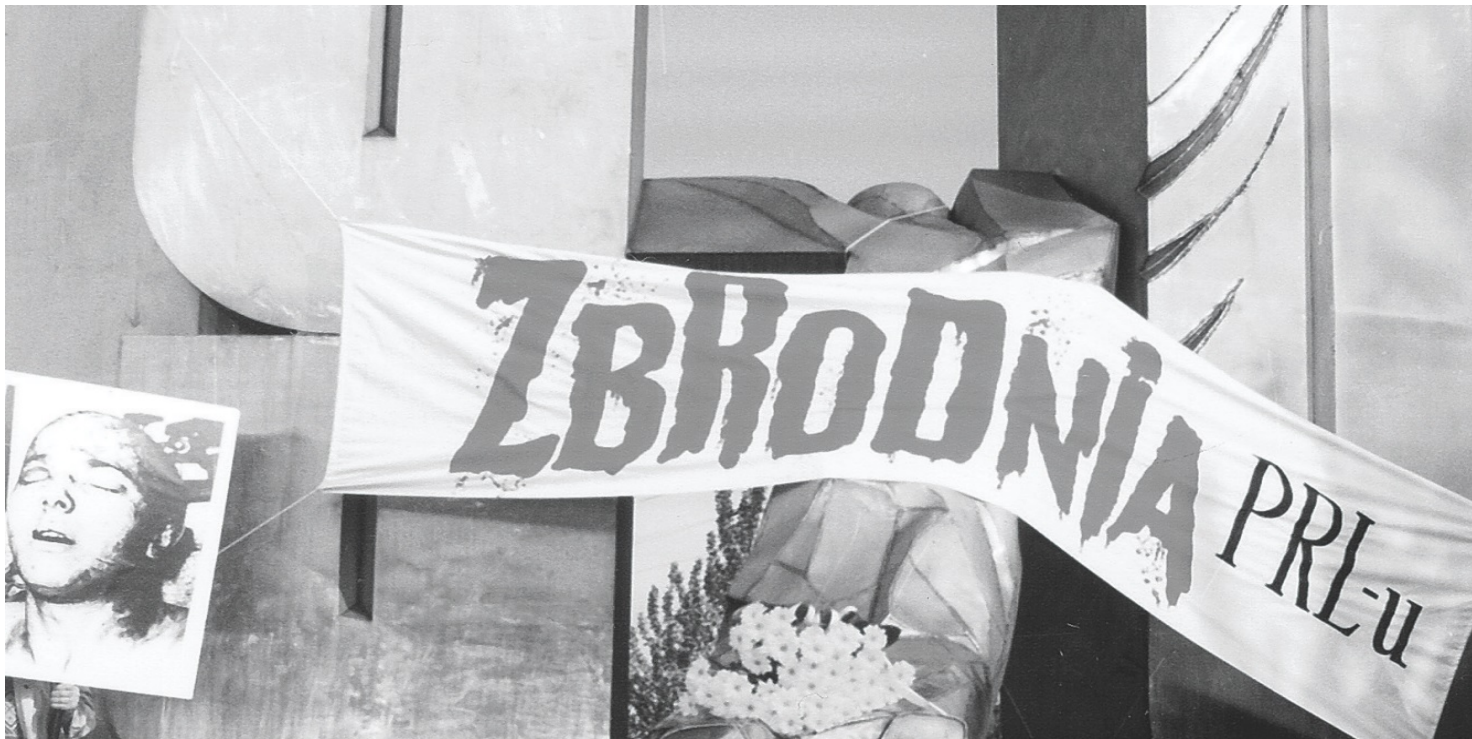


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-komunistyczne/77215,Nauczyc-rozumu-robotnikow-skazac-dziennikarke-uniewinnic-zbrodniarzy.html>



Pomnik Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni, 1995 r. Fot. ze zbiorów autorki

ARTYKUŁ

Nauczyć rozumu robotników, skazać dziennikarkę, uniewinnić zbrodniarzy

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: MAŁGORZATA SOKOŁOWSKA 17.12.2023

„Dlaczego w Gdyni Stoczni urządzono pułapkę, zagoniono do niej ludzi i otwarto do nich ogień z broni maszynowej?” – pytała Wiesława Kwiatkowska.

„Odpowiedź jest aż nieludzko prosta – stwierdzała. – Właśnie po to ich zgoniono, by do nich strzelać i przetrącić kręgosłup tej świadomej już własnej siły warstwie robotników. Szukałam racjonalnych powodów – a ten z komunistycznego punktu widzenia najbardziej racjonalny uszedł mojej uwadze”.

Kwiatkowska – dziennikarka, autorka książek o Gdyni, a także działaczka opozycji w PRL – tłumaczyła:

„Wiedziałam, że w budynku dowództwa Marynarki Wojennej przebywali szef sztabu Pomorskiego Okręgu Wojskowego Stanisław Antos i szef głównego sztabu [właśc. Sztabu Generalnego] LWP Bolesław Chocha, wiceminister obrony narodowej Grzegorz Korczyński (wcześniej szef gdańskiego UB) oraz wiceminister spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic, i zachodziłam w głowę, jak to możliwe, aby nie wiedzieli oni, że ustawiając wojsko przy zejściu z peronów, doprowadzą do masakry bezbronnych ludzi. A oni właśnie w tym celu je tam ustawili! To dlatego odmówiono prośbom o wstrzymanie ruchu kolejek elektrycznych, to dlatego [wicepremier Stanisław] Kociołek wygłosił swój słynny apel, by stocznioowcy szli do pracy. Wszystko zostało przygotowane z zimną kalkulacją”¹.

Bunt na Wybrzeżu

Robotnicy się zbuntowali, bo mieli dość upokorzeń, podwyżka cen przed świętami Bożego Narodzenia była kroplą przepełniającą czarę. Ale nadal to, co się działo w grudniu 1970 r., nie ma nazwy. Historycy wahają się między określeniami „rewolta” i „powstanie”, prasa nadal używa określenia „wydarzenia” lub „zajścia”.

Ale jednak nie było to powstanie. Choć nienawiść do kacyków partyjnych wybuchła ze straszną siłą, ludzie mieli zbyt wiele realizmu i byli zbyt słabo zorganizowani, by się na to ważyć. Spalili gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR, widząc w nim źródło swych upokorzeń, ale chcieli się z władzą dogadać. Obiecywali przecież wrócić do pracy pod warunkiem wycofania milicji i wojska. Ale mimo że nie podjęto z nimi żadnych negocjacji, tylko ich brutalnie spacyfikowano, nie czuli się przegrani – doprowadzili przecież do obalenia I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki.

Gdynia: pierwsze w dziejach PRL porozumienie między społeczeństwem a władzą

Gdynianie zerwali się dzień później niż gdańszczanie, gdy znane już były slogany, jakimi władza zamierza deprecjonować robotniczy protest. Postanowili uniemożliwić zarzuty o chuligaństwie i wandalizmie. Pochód, który 15 grudnia rano wyszedł ze Stoczni im. Komuny Paryskiej, był niezwykle zdyscyplinowany, pilnowano się nawet, by nie deptać trawników. Wyglądał przy tym jak z propagandowego plakatu – ubrania robocze, kaski, w rękach wiertarki, młoty i inne narzędzia pracy – nikt nie mógł mieć wątpliwości, że to robotnicza klasa, a nie chuligani.

Choć nienawiść do kacyków partyjnych wybuchła ze straszną siłą, ludzie mieli zbyt wiele realizmu i byli zbyt słabo zorganizowani, by się na to ważyć. Spalili gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR, widząc w nim źródło swych upokorzeń, ale chcieli się z władzą dogadać.

Śpiewając *Międzynarodówkę* i wołając „Suche bułki dla Gomułki”, uczestnicy tego marszu przeszli ulicami Polską, Chrzanowskiego, Portową, a gdy znaleźli się na Świętojańskiej, razem z nimi szli już pracownicy portu, Stoczni Remontowej, Dalmoru, Zakładów Rybnych i innych przedsiębiorstw. Zmierzali pod Komitet Miejski PZPR (mieścił się przy ul. Władysława IV, w budynku, w którym dziś jest ZUS), ale najpierw wykonali rundę główną gdyńską ulicą, „żeby miasto wiedziało”. Miasto wiedziało i akceptowało – ludzie wychylali się z okien, klaskali.

Pod komitetem dołączył pochód pracowników Zakładów Radiowych „Unimor”, którzy szli inną drogą. Uczestnicy protestu stali, czekając na I sekretarza partii. Gdy jasne się stało, że nikt do nich nie wyjdzie (bo przedstawiciele władzy uciekli do sztabu Marynarki Wojennej), przeszli pod Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (dzisiejszy Urząd Miasta), zostawiając budynek Komitetu Miejskiego PZPR nietknięty. W momencie gdy zajmowali plac przed PMRN, w Gdańsku zaczął właśnie płonąć gmach KW PZPR.

W Prezydium Miejskiej Rady Narodowej

Przewodniczącemu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Jana Mariańskiego ogarnęło uczucie opuszczenia. Wiedział, jak gorąco jest w Gdańsku – bo miał kontakt telefoniczny z przewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeuszem Bejmem – i się bał. By uniknąć spodziewanego ataku na budynek, poprosił, aby przybyli wyłonili delegację do rozmów. Strajkujący zaczęli wskazywać, kto powinien pójść, niektórzy zgłosili się sami i przedstawiciele największych gdyńskich zakładów pracy weszli do gmachu. Takie były początki komitetu strajkowego.

Na korytarzach stali żołnierze Marynarki Wojennej z karabinami, blady Mariański

„nerwowo wskazywał w kierunku Zatoki Gdańskiej i mówił: tam płynie flota radziecka, oni to już potrafią strzelać i wy się opamiętajcie”.

O cofnięciu się jednak nie było mowy, przed gmachem stał kilkutysięczny, zdeterminowany tłum. W takich warunkach sformułowano treść porozumienia stoczniowców z władzami PRL. Nic dziwnego, że zawiera ono nieścisłości.

Dokument nosi tytuł: *Protokół porozumiewawczy pomiędzy delegacją siedmioosobową zakładów pracy Stoczni Komuny Paryskiej, Stoczni Remontowej, Zarządu Portu i Dalmoru a przedstawicielami Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni spisany w dniu 15 grudnia 1970 r. w Prezydium MRN w Gdyni*. W rzeczywistości delegatów było ośmiu, z trzech – nie zaś z czterech zakładów pracy. Trzy postulaty – te o charakterze politycznym – dopisał już ręcznie Edmund Hulsz. Mówiły o strajku okupacyjnym i wyborze nowych władz związków zawodowych. Pozostałe dotyczyły rekompensaty finansowej za wprowadzoną podwyżkę oraz zmniejszenia różnicy w zarobkach robotników i kadry technicznej. Wśród postulatów zabrakło natomiast żądania cofnięcia podwyżki cen żywności.

Dokument ten, uroczyście podpisany przez obie strony, był pierwszym w dziejach PRL porozumieniem między społeczeństwem a rządzącymi. Inna sprawa, jak to porozumienie potraktowała „ludowa” władza.



**Pomnik Ofiar Grudnia 1970 w
Gdyni, 1995 r. Fot. ze zbiorów
autorki**

Sierpniowy prekursor

Nawet z tych strzępów informacji widać, że gdyński komitet strajkowy opracował program, który miał być dyskutowany w zakładach, a uwagi – przekazywane z powrotem przez delegatów załóg zwanych łącznikami. Niczego lepszego nie wymyślono w sierpniu 1980 r. Postulaty sierpniowe przypomina też tekst, który zaczynał się słowami:

„Zawiesić działalność związków zawodowych, ponieważ nie spełniają swoich zadań”,

a kończył:

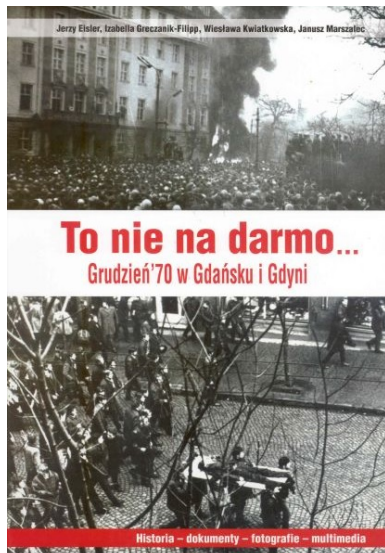
„zapewnić bezpieczeństwo komitetu strajkowego i przedstawicieli poszczególnych wydziałów”.

Oba postulaty dotyczą spraw fundamentalnych: działalności związków zawodowych oraz zapewnienia bezpieczeństwa strajkującym – i także przypominają te sierpniowe.

Spalowany komitet strajkowy

W portowym Zakładowym Domu Kultury o 16.00 zgromadziło się 300–500 osób. Nastrój był dobry, bo porozumienie zostało podpisane, ponadto wizytę komitetowi strajkowemu złożył dyrektor portu Zygmunt Rosiak i wyraził oficjalnie zgodę na to, by członkowie KS obradowali w podlegającym mu służbowo obiekcie. Strajkujący mieli więc wszelkie podstawy, żeby uważać się za ciało legalne. Na piętro udała się trzydziestoosobowa grupa, by pracować nad programem. Drugą ważną osobą, która odwiedziła KS, był wspomniany już Mariański, który po odejściu robotników sprzed gmachu urzędu, zachwycony, że z opresji

wyszedł cało, stawiał się w Dowództwie MW, a tam towarzysze wymogli na nim, by – skoro tak sobie dobrze radzi ze strajkującymi – pojechał zobaczyć, co robią w ZDK. Gdy wrócił – a było już po przemówieniu Kociołka, wyzywającego stoczniowców od bandytów – od tych samych towarzyszy usłyszał: „zachciało ci się z bandziorami rozmawiać”.



Wiesława Kwiatkowska, która była inicjatorką powstania książki *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni* (2006) nie zdążyła dokończyć swej pracy. Zmarła nagle 18 czerwca 2006 roku. Rozdziały, których była autorką i których nie zamknęła, z wielkim pietyzmem i nakładem pracy dokończyła przede wszystkim Izabella Greczanik-Filipp.

O północy do budynku Zakładowego Domu Kultury wtargnęła milicja². Spałowanych i skutych kajdankami członków komitetu zapakowała do samochodów i zawiozła do więzienia w Wejherowie. W tym czasie inni funkcjonariusze budzili ludzi w domach i zamykali w więzieniach i aresztach. Zatrzymano 31 osób, w tym jedną kobietę. Przy zatrzymanych znaleziono „materiały dowodowe”, które następnie opisano.

Nauczyć robotników rozumu

Gdy 15 grudnia 1970 r. robotnicy szli przez miasto równymi rzędami, poczuli swoją siłę, a kiedy doprowadzili do podpisania porozumienia z władzą, uwierzyli, że naprawdę są tą marksistowską klasą robotniczą – przodującą siłą narodu.

Byli (w większości) pokoleniem urodzonym już w PRL, nasączonym komunistycznymi hasłami, co wyraźnie widać w stylu pisanych kilka godzin później ulotek i odezw. Postulaty stanowiące podstawę porozumienia, zawartego 15 grudnia w gmachu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, dotyczyły zmniejszenia, a praktycznie zniesienia różnic między kadrą techniczną a nimi, robotnikami. Odtąd miało być „tak, jak w Chinach – wszystkim po równo”. Odniesione zwycięstwo napełniło ich poczuciem triumfu: ich taktyka okazała się skuteczna. Toteż gdy następnego dnia dowiedzieli się o aresztowaniu komitetu strajkowego, od razu wiedzieli, że to zwycięstwo chcą im odebrać ci siedzący w komitetach, odgradzający się od ludzi kratami, strzeżeni armią funkcjonariuszy jawnych i tajnych.

„Obywatele! Wszyscy stańmy do walki o lepsze jutro! Precz z reżimem PZPR! Czerwona burżuazja chce nas zagłodzić!”

- wydrukowali na dziecięcej drukarence.

Komuniści się przerazili. Stworzyli klasę robotniczą, ale miała to być zindoktrynowana, bezwolna masa, stanowiąca ich bazę polityczną. Tymczasem klasa ta nie tylko poczuła swoją siłę, nie tylko odwróciła się od partii noszącej miano „robotniczej”, lecz właśnie w niej odkryła swojego wroga. Robotnicy wielkich zakładów pracy zwrócili się przeciwko działaczom PZPR, zaczęła się walić z takim trudem zbudowana struktura.



Gdyńska Droga Krzyżowa, 1995 r.

Fot. ze zbiorów autorki

Masakra gdyńska miała robotników nauczyć rozumu. Pokazać, że każdemu, kto

„odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, [...] tę rękę władza ludowa odrąbie”

– jak to w 1956 r. sformułował premier Józef Cyrankiewicz. Zresztą Zenon Kliszko z Biura Politycznego KC PZPR odgrażał się w roku 1970:

„Jeżeli zginie nawet 300 robotników, to bunt zostanie zdławiony”.

Zamiast zbrodniarzy sądzili dziennikarzy

Proces sprawców grudniowej masakry był jedną wielką, trwającą kilkanaście lat farsą. Jediną osobą skazaną za Grudzień '70 na karę bezwzględnego więzienia była publicystka Wiesława Kwiatkowska, bezkompromisowo zajmująca się wydobywaniem grudniowej prawdy. W dodatku skazywano ją dwukrotnie.

Gdyński komitet strajkowy opracował program, który miał być diskutowany w zakładach, a uwagi – przekazywane z powrotem przez delegatów załóg zwanych łącznikami. Niczego lepszego nie wymyślono w sierpniu 1980 r.

Od czwartku 17 grudnia 1970 r. – dnia, w którym szła w tłumie manifestantów dźwigających na ramionach drzwi z ułożonym na nich ciałem zastrzelonego chłopca, przez ulice miasta zasnutego dymami i gazami łzawiącymi, rozdieranego seriami z broni maszynowej –

dociekanie prawdy i walkę o doprowadzenie do oskarżenia i skazania winnych Kwiatkowska uważała nie tylko za swój dziennikarski, lecz i osobisty obowiązek. Jedną z książek zadedykowała: „Tym, którzy zginęli, i tym, którzy Grudzień '70 noszą w zbolełej duszy”. Przez resztę życia borykała się z tamtym przeżyciem. Każda rocznica grudniowa, aż do dnia jej śmierci w czerwcu 2006 r., otwierała nigdy niezabliźnione rany.



**Przed gmachem sądu, Malbork,
1997 r.; w środku Wiesława
Kwiatkowska. Fot. ze zbiorów
autorki**

Wywiad z adm. Janczyszynem i 5 lat więzienia

W 1980 r. podjęła pracę w Sekcji Historycznej Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” i rozpoczęła gromadzenie relacji oraz dokumentowanie przebiegu wydarzeń w Gdyni. Przeprowadziła wówczas także wywiad z dowódcą Marynarki Wojennej PRL adm. Ludwikiem Janczyszynem o roli i udziale marynarki w masakrze grudniowej 1970 r.

Za dokumentowanie tej zbrodni została postawiona w lutym 1982 r. przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni. Ten skazał ją na pięć lat więzienia z dekretu o stanie wojennym za to, że

„w okresie od 14.12.1981 r. do 20.12.1981 r. w Trójmieście, będąc członkiem NSZZ «Solidarność», nie odstąpiła od udziału w tych związkach zawodowych, mimo że ich działalność została zawieszona, albowiem kontynuowała prace zlecone jej przez związek zbierania danych faktograficznych dot[yczących] wypadków grudniowych 1970 r.”.

Sędzia Andrzej Grzybowski wydał wyższy wyrok, niż żądał prokurator.

W 1991 r. Kwiatkowska, jako dziennikarka „Tygodnika Gdańskiego”, poprosiła sędziego Grzybowskiego o wywiad.

– Proszę mi powiedzieć – zapytała na koniec rozmowy – kto ustalił wysokość wyroku, bo za nic nie uwierzę, że sam pan to wymyślił.

– Janczyszyn – wyszeptał sędzia Grzybowski³.

W więzieniu spędziła półtora roku, bo Najwyższa Izba Wojskowa zmniejszyła ten kuriozalny wyrok. Po wyjściu na wolność Kwiatkowska natychmiast podjęła przerwana pracę i w 1986 r. podziemne Archiwum Solidarności wydało jej pierwszą książkę: *Grudzień 1970 w Gdyni* (omyłkowo, bo absolutnie wbrew woli autorki, pod zmienionym nazwiskiem „Kwaśniewska”).



Grób Wiesławy Kwiatkowskiej na Cmentarzu Witomińskim, 2019 r.

Fot. Wikimedia commons/Kordiann - Praca własna (CC BY-SA 4.0)

Nieformalny rzecznik społeczny

Potem były „okrągły stół” i – wymuszone przez społeczeństwo – rozpoczęcie dochodzenia w sprawie grudniowej masakry. W listopadzie 1990 r. prokuratura Marynarki Wojennej zaproponowała Kwiatkowskiej udział w śledztwie, dziennikarka pełniła więc funkcję nieformalnego rzecznika społecznego. Napisała wtedy:

„Prokuraturze Marynarki Wojennej dana została szansa zrehabilitowania, zobaczymy, czy potrafi się ona wywiązać z nałożonego zadania. Wtedy ją ocenimy”.

Dochodzenie prowadził prok. kmdr Jan Siemianowski. Po latach okazało się, że do grudniowego śledztwa odkomenderowano tego samego człowieka, który w stanie wojennym, jako wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej, nie uwzględnił

„zażalenia ob[ywatelki] Wiesławy Kwiatkowskiej na postanowienie o prowadzeniu postępowania w trybie doraźnym”.

Uznał bowiem, że „stopień społecznego niebezpieczeństwa” popełnionego przestępstwa, czyli zbieranie dokumentacji dotyczącej Grudnia '70, ze względu na rodzaj i zakres narażenia interesów bezpieczeństwa i obronności kraju w czasie obowiązywania stanu wojennego słusznie został oceniony przez prokuratora I instancji jako szczególnie wysoki”.

Niewydarzone śledztwo

Trzej prokuratorzy przesłuchiwali w przeważającej mierze wojskowych.

„Zaznaczyła się już prawidłowość: im wyższy stopień wojskowy posiada przesłuchiwany, tym silniejsza bije od niego irytacja, że każe mu się zeznawać. «Decyzje podejmowali Gomułka, Kliszko, Kociotek, ich należy rozliczać, a nie żołnierzy. Żołnierz wypełniał rozkazy, bo to do niego należy»... Niektórzy dziecinnie kłamią. «Wojsko przy Gdyni Stoczni strzelało z broni maszynowej ślepą amunicją, potem nastąpiły demonstracje, noszenie zwłok» – powiedział pewien komandor. Większość przyznaje, że strzelano z broni ostrej, ale robiła to albo milicja, albo jakiś rozdygotany szeregowiec. Oficerowie opowiadali, prokuratorzy zapisywali, stawiając od czasu do czasu niezbyt docieklive pytania. Przesłuchano kilkudziesięciu oficerów, ale gdyby z protokołów zeznań zrobić plan, ukazujący, gdzie każdy z nich konkretnie się znajdował, udałooby się to tylko w nielicznych przypadkach, a i to dlatego, że przesłuchiwany opowiedział o tym samorzutnie. Przesłuchiwano lekarzy, rodziny zabitych, rannych, uczestników zdarzeń. Nie wzywano natomiast funkcjonariuszy MO.”⁴

„Zgromadzona dotąd dokumentacja nic nie jest warta – relacjonowała na bieżąco Kwiatkowska. – Z Prokuratury Wojewódzkiej przywieziono 13 teczek. Indywidualne dane personalne osób aresztowanych przetykane wykazami nazwisk, urywającymi się w dowolnym miejscu, Gdańsk pomieszany z Elblągiem, Elbląg z Gdynią. O sposobach prowadzenia tego niewydarzonego śledztwa można by długo: nie udało się dotąd zdobyć ani jednego zdjęcia, nie odszukano pilotów helikopterów, których nazwiska podałam, choć według prokuratora Siemianowskiego «stosunkowo łatwo jest dotrzeć do żołnierzy zawodowych».”⁵

Trzykrotna próba zablokowania procesu

W kwietniu 1995 r. prok. Bogdan Szegda skierował do Sądu Okręgowego w Gdańsku akt oskarżenia wobec dwunastu byłych członków władz państwowych i oficerów kierujących w 1970 r. działaniami pacyfikacyjnymi.

Proces sprawców grudniowej masakry był jedną wielką, trwającą kilkanaście lat farsą. Jedyną osobą skazaną za Grudzień '70 na karę bezwzględnego więzienia była publicystka Wiesława Kwiatkowska, bezkompromisowo zajmująca się wydobywaniem grudniowej prawdy. W dodatku skazywano ją dwukrotnie.

Prezes Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku wyznaczył do tej sprawy trzech sędziów, przewodniczącym składu został sędzia Włodzimierz Brazewicz. Bardzo szybko okazało się jednak, że w kwestii grudniowej masakry sądowa machina III RP jest zadziwiająco niewydolna.

Sąd trzykrotnie podejmował próbę zablokowania procesu. Najpierw stwierdził, że akta są niekompletne, i chciał zwrócić sprawę do prokuratury. Potem uznał, że Wojciecha Jaruzelskiego (w 1970 r. ministra obrony narodowej) powinien sędzić sąd wojskowy, a nie cywilny. Na koniec chciał, by Jaruzelski odpowiadał nie przed sądem, lecz przed Trybunałem Stanu. Za każdym razem dzięki sędziom Sądu Apelacyjnego w Gdańsku decyzję Sądu Wojewódzkiego uchylano⁶.

Umorzenie dla Jaruzelskiego, drugi wyrok Kwiatkowskiej

W kwietniu 1996 r. Sąd Okręgowy w Gdańsku umorzył postępowanie wobec Jaruzelskiego i byłego ministra spraw wewnętrznych Kazimierza Świtały. Decyzja ta spotkała się z ostrą krytyką ze strony Kwiatkowskiej. Dziennikarka napisała wtedy:

„W uzasadnieniu Sąd Wojewódzki streścił ustawę o Trybunale Stanu i stwierdził, że ponieważ akt oskarżenia zarzuca tym dwóm osobom, pełniącym w 1970 r. funkcje rządowe, naruszenie konstytucji, do rozstrzygnięcia jedynie władny jest Trybunał Stanu. Sąd nie wziął pod uwagę wyjaśnień wygłoszonych 28 marca br. przez najlepszych polskich prawników. Mówili oni, że: tylko wówczas, gdy już zapadnie decyzja skierowania do Trybunału Stanu sprawy o naruszenie konstytucji, sąd może zawiesić postępowanie w stosunku do osób, którym ten zarzut postawiono, i poczekać na werdykt. Natomiast w żadnym wypadku nie wchodzi w grę umorzenie. Jak podkreślił sędzia Brazewicz, prawo wniesienia sprawy do Trybunału Stanu ma[ją] prezydent RP, a także właściwe komisje sejmowe lub co najmniej 115 posłów. Jednakże z obecnego układu politycznego wynika, że Jaruzelskiemu i Świtali już nic nie grozi. Zastrzegający sobie anonimowość informator ujawnił, że przewodniczący składu sądownego jeździł uzgadniać werdykt do Warszawy.”⁷

Ujawnienie tej informacji skompromitowało werdykt, który zresztą już w czerwcu 1996 r. został uchylony przez Sąd Apelacyjny w Gdańsku. Sąd Okręgowy poczuł się jednak zniesławiony przez dziennikarkę, która na dodatek odmówiła podania nazwiska swojego informatora (zgodnie z etyką i obowiązującym prawem prasowym).

Wytoczono jej proces i już 5 maja 1997 r. została skazana przez Sąd Rejonowy w Malborku na karę pieniężną i trzy miesiące pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Pikanterii całej sprawie dodawało to, że sędzia Brazewicz wystąpił wówczas w charakterze oskarżyciela posiłkowego i domagał się pozbawienia tej zasłużonej dziennikarki prawa wykonywania zawodu⁸.

Zabijać można, krytykować sędziów - nie!

Prezes Stowarzyszenia „Godność” w liście otwartym wyraził Kwiatkowskiej podziękowanie za wieloletnią, uporczywą walkę o prawdę o Grudniu '70:

„Oczekujemy od Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku tak szybkiego trybu postępowania w sprawie Grudnia

1970, jakim wykazał się Sąd Rejonowy w Malborku. Jak się okazuje – można bezkarnie zabijać, ale nie wolno krytykować wymiaru sprawiedliwości, który w tej konkretnej sprawie (i w wielu innych dotyczących zbrodni popełnionych w PRL) wykazuje wyjątkową opieszałość i nieudolność. Wniosek sędziego Brazewicza do złudzenia przypomina osławione «weryfikacje», którym w stanie wojennym poddawano niepokornych dziennikarzy, pozbawiając ich prawa do wykonywania zawodu. Nie wyrażamy zgody na powtórkę z PRL!”

Oświadczenie to poparli wszyscy członkowie Stowarzyszenia „Godność”⁹.

Tablica i ulica

Ostatnie miesiące życia spędziła Kwiatkowska, pracując nad nową książką o Grudniu: wertowała w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, popędzała współautorów. W swoim komputerze zapisała (by – pełna nadziei – wykorzystać we wstępie do książki) wystąpienie Lecha Kaczyńskiego podczas uroczystości w Gdyni 17 grudnia 2005 r. Prezydent elekt zapowiedział wówczas, że zrobi wszystko, aby została ujawniona prawda o tej tragedii i innych zbrodniach komunistycznych, a ich sprawcy zostali ukarani. Kwiatkowska nie zdążyła dokończyć swej pracy. Zmarła nagle 18 czerwca 2006 r.

Prezydent RP Lech Kaczyński uhonorował ją Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pod grudniowym krzyżem przed Urzędem Miasta 17 grudnia 2008 r. została odsłonięta tablica:

WIESŁAWIE KWIATKOWSKIEJ 1936–2006
DZIENNIKARCE, PISARCE
AUTORCE KSIĄŻEK O GDYNI,
NIEZŁOMNIE WALCZĄCEJ O PRAWDĘ I PAMIĘĆ GRUDNIA '70
ORAZ OSĄDZENIE JEGO SPRAWCÓW,
REPRESJONOWANEJ I WIĘZIONEJ W PRL
ZA DZIAŁALNOŚĆ NA RZECZ NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI,
„SOLIDARNOŚCI” I „SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ”
ODZNACZONEJ MEDALEM E. KWIATKOWSKIEGO
ZA WYBITNE ZASŁUGI DLA GDYNI,
POŚMIERTNIE
KRZYŻEM OFICERSKIM
ORDERU ODRODZENIA POLSKI.

17 GRUDNIA 2008 GDYNIANIE

Rok później Rada Miasta Gdyni jedną z ulic nazwała jej imieniem.



**Tablica pod pomnikiem Ofiar
Grudnia 1970 w Gdyni
poświęcona Wiesławie
Kwiatkowskiej. Fot. ze zbiorów
autorki**

Niewinni zbrodniarze

W 2013 r. Sąd Okręgowy w Warszawie, po śledztwie i procesie trwających w sumie 23 lata, uniewinnił Stanisława Kociołka.

Tekst pochodzi z numeru 12/2020 „Biuletynu IPN”

¹ W. Kwiatkowska, I. Greczanik-Filipp, *Przebieg wydarzeń w Gdańsku i w Gdyni*, [w:] J. Eisler, I. Greczanik-Filipp, W. Kwiatkowska, J. Marszałec, *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, Pelplin 2006; M. Sokołowska, *Wiesława Kwiatkowska – gdynianka*, Gdynia 2011.

² Z zeznania Józefa Kurka, zastępcy ds. SB komendanta MO w Gdyni ppłk. Józefa Bejma: „W nocy z 16/17 [grudnia] otrzymałem osobiście od ppłk. Bejma polecenie, by udać się z grupą milicjantów

do budynku ZDK [i] zatrzymać tam wszystkich przebywających w świetlicy członków MKS. Do dyspozycji otrzymałem 40-50 uzbrojonych w pistolety i pałki funkcjonariuszy MO i kilka samochodów. Niektórzy próbowali uciekać i zostali bez rozkazu pobici pałkami”.

³ Rozmowa z gilotyną, „Tygodnik Gdański” 1991.

⁴ W. Kwiatkowska, *Grudniowa apokalipsa*, Gdynia 1993, s. 133.

⁵ *Ibidem*, s. 137.

⁶ Zob. *Nie chcieli, żebym oskarżył Jaruzelskiego*, wywiad Tomasza Sakiewicza z prok. Leszkiem Lackorzyńskim, „Gazeta Polska”, 12 XII 1996 r.

⁷ „Dziennik Bałtycki”, 26 IV 1996 r.

⁸ P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska-Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary. Grudzień '70 w Gdyni*, Gdynia 2010, s. 383.

⁹ List otwarty „O sprawiedliwość w sprawie Grudnia '70 roku i w obronie red. Wiesławy Kwiatkowskiej”, maj 1997 r.

COFNIJ SIĘ